

DEFILADA

TYGODNIK ŻOŁNIERZY 1. DYWIZJI PANCERNEJ

ROK I

17 GRUDNIA 1944

Nr. 1

CENO POJEDYNCZEGO EGZEMPLARZA 20 CENTOW HOL.

STRZELCY KONNI

Pragniemy pokolei zrobić „papierowy” przegląd naszych oddziałów. Zaczynamy w tym numerze od P.S.K.

Przed laty w Polsce mówiło się różnie: żartobliwie i złośliwie. N.p. „Cicho mówiąc między nami — strzelcy nie są ułanami”. — I nie są ułanami rzeczywiście. — Skąd ta nazwa i w czym są różnice między Strzelcem Konnym a Ułanem. — Strzelcy Konni to kawaleryjska formacja Wojsk Polskich z czasów Napoleona. Wtedy już kielkowało pojęcie „ogień i ruch”, tak dobrze znane dziś nam wszystkim.

OD NAPOLEONA DO DZIS

I stworzono pułki kawalerii, które wyposażono w większą ilość broni palnej, nie poprzestając tylko na pistoletach, szablach i lancach. Tak powstały pułki Strzelców Konnych. W owym czasie nosiliśmy zielone mundury z kolorowymi wypustkami — zależnie od pułku — czerwonymi, białymi, żółtymi lub niebieskimi.

W odradzającej się, po wojnie światowej, Armii Polskiej powstały na nowo pułki Strzelców Konnych i było ich dziesięć. Każdy z

pułków na swych barwnych proporczykach zachował tradycyjny kolor zielony, do którego dochodził kolor — zależnie od kolejności pułków — czerwony, biały lub żółty. — Obecnie tutaj — „Dzieci Macieja” czy też „Długonogie Charty” jak mówią, chytne na tajemnice wojskową nasze „pajaki”, jak wszyscy wiedzą — noszą barwy zielono — żółte z białą żyłką w pośrodku. Skora do kawałów kawaleryjska rodzina wzięła stąd temat do śpiewki „jajecznicza ze szczypiorkiem”. Śpiewało się też o nas: „w jednym łapciu w jednym bucie chodzi Strzelec po Łańcucie”. Bo Łańcut to nasz „rodzony” garnizon czasów pokojowych. A co do chodzenia w łapciach to już niebardzo



ZDOBYCZ WOJENNA BYWA RÓŻNA...



DOWÓDCA I „DZIECI MACIEJA”

wiem, jak to naprawdę było i skąd to poszło. Wiem natomiast — bo widziałem — że niejedyn Strzelec Konny w łapciu biegł — tylko nie po Łańcucie — a w natarciach i odskokach przez całą Małopolskę, starając się coś zdziałać swym ogniem przeciw stalowej sile wrześniego nieszczęścia. —

JUZ RAZ WRACALI

Pułk nasz ma od zarania swego istnienia skłonności do dalekich wędrówek. Od chwili swego powstania chodzi wielkimi szlakami. Może więc ta piosenka o jednym łapciu ma coś z tym wspólnego. — Bo „urodziliśmy się” czy też „odrodziliśmy” — w 1918 roku we Włoszech. Dziecko to — wielkości jednego szwadronu — rosło pięknie, zdradzając bardzo wcześnie swój temperament i ochotę do szybkich, dalekich wypraw.

Jest wśród nas najstarszy Strzelec Konny — obecnie chorąży i szef Kancelarii D — twa Pułku — który od najwcześniejszych dni życia pułkowego, poczętego we Włoszech, żyje i pracuje dla Pułku poprzez wszystkie dni naszych marszów i walk, naszych trosk i



TO JUŻ NIE DELEGACJA, TO SIŁA.

e 101464

BIBLIOTEKA
UNIWEKSYTECKA
w Toruniu

W250/09

radości. Mamy wśród nas wielu jeszcze starych „wędrowców”, którzy dumnie noszą po szerokim świecie barwy pułkowych proporców — Obecny nasz Z-ca D-cy Dywizji był świadkiem jak zielono — żółci rozrastali się i męźnieli w tempie przyspieszonym, by przez Francję i Niemcy zakończyć swoją pierwszą żołnierską wędrówkę przekroczeniem granicy niemiecko — polskiej pod Zbąszyniem, dnia 28. kwietnia 1919 r. I dzień ten pozostał dla nas Świętem Pułkowym, w którym wywołujemy na apelu wszystkich, którzy pozostali na szlakach długich marszów. — Potem służba bojowa na Pomorzu, na kresach Rzplitej. Bitwy, marsze, postoje, organizacje.

KONIE I CROMWELLE

I wreszcie, po latach wojny Pułk staje garnizonem w Łańcucie na szereg lat pracy pokojowej. W r. 1923 otrzymuje Sztandar z rąk obywateli Łańcuta i okolicy. W 1937 roku Pułk przechodzi z koni na motory. W 1939 roku — w ramach 10. Brygady Kawalerii — od Rabki po Lwów — Strzelcy Konni czerwonymi pieczęciami pod Naprawą, Myślenicami, Wiśniczem, Radłowem, Łańcutem, Jaworowem i Malechowem — stwierdzają jeszcze raz, że są wierni swym poległym towarzyszom z dawnych szlaków.

— Wypchnięci z własnej ziemi stalowemi taranami zachodu i wschodu idziemy znowu — po raz drugi — na wielką wędrówkę w poszukiwaniu broni i nieprzyjaciela. Sztandar idzie z nami, jesteście przy Nim — na Węgrzech i we Fancji. Na polach Francji — znowu upust krwi. Wspaniała Francja łamie się i układa z wrogiem. Wędrujemy dalej. Jest jeszcze Wyspa — wolna i nieugięta. Przyjmuje nas i potrzebuje. Po 2-ach przegranych wielkich bitwach — przychodzimy do siebie wśród ludzi życzliwych, wierzących w siebie i w przyszłość i nieugiętych. —

Szkoci — jak Węgrzy — są narodem dla którego serca nasze bić będą zawsze gorącą wdzięcznością. Szkockie miasto Haddington ofiarowuje Pułkowi Sztandar Sw. Andrzeja — patrona Szkocji. Jest to dla nas Sztandar wiary w życzliwość i uczciwość, które przecież istnieją — mimo że istnieje także polityka. W serdecznej Szkocji staliśmy się pancerni. Nie przyszło to łatwo. —

Wbrew ponuro „trzęźwym” wywodom „dobrze” zorientowanych pesymistów. Wbrew tym, którzy uważali sprawę broni technicznej

za niedosięgie dla kawalerzysty (przecież przywykliśmy, że koń ma dużą głowę i wyręcza nas w myśleniu). Wbrew wszystkim londyńskim rzeczowym wywodom — i nieraz wbrew własnym czarnym myślom i zmęczeniu — wierzyliśmy, wierzyliśmy uparcie i ciągle, że dojdziemy. I szliśmy poprzez ćwiczenia na drewnianych pudłach — „czołgach”, — poprzez „pancerne” musztry przy szkockich kasztanach, poprzez naiwną walkę o prawo noszenia beretów, o prawo do motoru, do dział i pancerni — o prawo ja z d y. — Wiedzieliśmy dobrze — że dla naszych marszów musimy to zdobyć. — Tego wszystkiego nie można się teraz dowiedzieć, — to wszystko trzeba było przejść, przeżyć samemu — by zrozumieć co to było. —

CAEN-MOERDIJK

Aż przyszedł dzień, w którym zjawiliśmy się znowu na kontynencie. Nie delegacją paru ludzi, którzy koniecznie chcą się dać zabić sła Sprawy — ale Polską Dywizją Pancerną — obok wielu, bardzo wielu sprzymierzonych dywizji. — Nareszcie — czysta robota! Nasze wspaniałe, wierne Cromwelle — mają coś z konia krwi orientalnej: są nieduże, wytrzymałe i szybkie. Nie mogło być lepszego sprzętu dla Strzelca Konnego. Oh! jak my się znamy i lubimy: Cromwelle i Strzelcy Konni..... —

„Opukiwaliśmy” front pod CAEN — aż znaleźliśmy miejsce i General powiedział — „tutaj uderzyć”. — Uderzyliśmy i pierwszą wielką 10-cio godzinną bitwą o przeprawę w Jort — obchodziliśmy Święto Żołnierza 15-tego sierpnia 1944 r. — To było przełamanie. — Potem — „Zamknąć kocioł”. Strzelcy Konni rozpoznają. Rozpoznają t.zn. jadą, biją, spychają — a gdy okaże się to ponad siły naszych Cromwelli — przyjdzie całość Dywizji — albo nie przyjdzie i wtedy wycofać się i próbować w innym miejscu. — 18-ty, 19-ty i 20-ty sierpnia — Strzelcy Konni wysunięci przed Dywizję pomiędzy TRUN i CHAMBOIS — otoczeni ze wszystkich stron — stoją harbourem i walczą. Ginie D-ca Pułku ś.p.płk. Maciejowski Jan. —

My — dzieci Macieja — wiemy najlepiej co znaczy stracić Ojca. Nie żył już a dowodził nami — leżąc spokojnie w środku harbouru walczącego Pułku. —

Potem — pościg. — Kto jeździł konno ten wie, jak w cwale szaleć potrafi koń, jak drga w nim każdy nerw. Kto jeździ na Cromwellu — nie może nie widzieć jak rasowe

ma podobieństwo do ciepło-krwistego konia. — W pościgu — idąc wielkimi, spiesznymi pochodami — Cromwelle codziennie dopadają odszczekującego się nieprzyjaciela. Abbeville — Ypres — Roulers — Thielt — Gandawa — Axel — Merxplas — Baarle Nassau — Gilze — Breda — Moerdijk. — Zmieniały się mapy, kraje, miasta i ludzie. — Zmieniło się wiele także i wśród nas. Na trasach działań czerwone plamy bitew i potyczek jeszcze raz stwierdzają, że Strzelcy Konni wierni są swym poległym towarzyszom z dawnych szlaków. —

“ Ibis ” z Pułku Strzelców Konnych.

WOJNA I POLITYKA (2-gi tydzień grudnia)

Ostatnio zostały opublikowane statystyki amerykańskie z których wynika, że do dnia 25 października przybyło ze Stanów Zjednoczonych do portów kontynentu przeszło milion żołnierzy i około czterech milionów tonn zaopatrzenia i sprzętu wojennego. W porcie Southampton przekroczona została ostatnio cyfra jednego miliona żołnierzy zaokrętowanych w kierunku frontu.

Uruchomiono dwa nowe porty na kontynencie o wielkiej bardzo pojemności, a mianowicie: Havre i Rouen.

Posunięcia na szachownicy frontu sprawiają wrażenie, że się dopiero wyszukuje słabych punktów w obronie niemieckiej przed przygotowaniem decydującego uderzenia.

Ostatnie postępy na odcinku węgierskim nie sprawiają wrażenia, że Rosjanie rzucili do walki te olbrzymie masy wojska, jakimi dysponowali w zeszłorocznych operacjach.

Na czoło wszystkich zagadnień zeszłego tygodnia wysuwa się sprawa niepokoju politycznych we Włoszech, w Belgii oraz w Grecji. Niema najmniejszych wątpliwości, że powodują je wszędzie komuniści. Premier Churchill w swoim ostatnim przemówieniu w Izbie Gmin bardzo dosadnie wyraził się o tych, którzy, uzurpując sobie miano prawdziwych demokratów, dążą drogą szantażu i jawnego gwałtu do zaprowadzenia komunistycznej dyktatury.

Również we Francji wzrosła agitacja komunistyczna w związku z zezwoleniem na powrót przywódcy francuskich komunistów Maurice Thorez. Był on skazany za dezercję, i schronił się w Rosji, po nieważ nie chciał brać udziału w wojnie z Niemcami w r. 1939.

Uwagi

PIERWSZY NUMER

Pierwsza Dywizja Pancerna ma swoje własne życie. Idzie przez kraje Europy ku Polsce. Na jej drodze stoi nie tylko nieprzyjaciel z całą siłą swoich wojsk ale stoją także wątpliwości i niepokój. Oprócz zwykłego zadania żołnierskiego : pokonania nieprzyjaciela, przed żołnierzem polskim na froncie zachodnim są jeszcze inne zadania, nieznane żołnierzom szczęśliwszych narodów.

Polak musi walczyć o przyszłość własną, swoich najbliższych i swej ojczyzny nie tylko dosłownie w bitwie, ale i poza bitwą. Musi walczyć swoją postawą, swoją opinią, swoim słowem, swoją solidarnością, swoją wiarą. Żołnierz polski na froncie zachodnim jest odcięty nie tylko od swego kraju i społeczeństwa, jest zdala nawet od swoich władz państwowych i w ogóle od nieumundurowanych rodaków. Słowa „cywil” w naszym żołnierskim języku używamy często, kiedy chcemy powiedzieć „cudzoziemiec”.

Tym bardziej więc potrzebna jest nam ta amunicja duchowa, jaką stanowi polskie słowo. Tymczasem o książkę polską jest trudno i temu zaradzić całkowicie nie sposób. Czasopisma przychodzące „zza wody” spełniają swoją ważną rolę, ale nie mogą dać jednego : nie są związane z naszym życiem, z polskim żołnierskim życiem na kontynencie europejskim. Są jak mili goście z dalekiego świata, a nie jak sąsiedzi z nowinami. Szczęśliwie mamy tu własną codzienną informację w postaci „Dziennika Żołnierza”, który świetnie robi to, co może, to znaczy dostarcza naprawdę świeżych wiadomości. Ale jego objętość nie pozwala na dawanie większego materiału, a wydawanie normalnego dziennika dla dywizji jest niestety niemożliwe.

A jednak nasze życie, życie dywizji musi znaleźć swój wyraz. Potrzebny jest łącznik między naszym życiem a światem zewnętrznym. Trzeba przecież także, żeby żołnierz miał coś do czytania, zwłaszcza teraz w długie wieczory zimowe. Temu celowi ma służyć nasz tygodnik. Mówiąc prosto mamy dawać coś do czytania i coś do myślenia, wyjaśniać wątpliwości i służyć radą, odzwierciedlać życie dywizji jako części polskich sił zbrojnych, jako części walczącej Polski.

Rozmiary naszego pisma są bardzo skromne. Brak nam wielu rzeczy niezbędnych dla wydawania

tygodnika w normalnych warunkach. Przed jego uruchomieniem wydawało się, że trudności techniczne są nie do przewyżczenia. Skąd wziąć polskie czcionki, papier, książki, współpracowników. Ale wszystkie trudności można pokonać, kiedy się wie, że trzeba. Zresztą liczymy bardzo na was wszystkich koledzy, na waszą pomoc w pisaniu, w kolportażu, w radach krytycznych. Wiemy, że w tej dywizji jest więcej talentu niż w niejednym korpusie zwyczajnej armii. Liczymy na waszą współpracę i na waszą wyrozumiałość.

A teraz : dlaczego taki tytuł,

dlatego „Defilada”. Nie tylko dlatego, że dźwięcznie brzmi. Dlatego, że ma głębszy sens. Marsz naszej dywizji poprzez kraje Europy, to jest defilada. Defilada sprawy polskiej niesionej przez polskiego żołnierza. Defilada, która zaczęła się na brzegu normandzkim, a skończyć się nie może inaczej jak w sercu Polski.

Każdy z nas jest ustawicznie na defiladzie na oczach obcych. I żadnemu nie wolno o tym zapominać. W czasie wojny żołnierz może zrobić dla sprawy swoim zachowaniem więcej niż ambasador. Defilada, czy się to komu podoba, czy nie, trwa.

CO PISZA O SPRAWIE POLSKIEJ

„News Chronicle” ma własnego korespondenta w Lublinie. Jest nim Stefan Litauer. Przed wojną był korespondentem rządowej „Gazety Polskiej” w Londynie, w czasie wojny został dyrektorem Polskiej Agencji Telegraficznej. Przed kilku miesiącami musiano go usunąć z tego stanowiska za nieojaralność wobec państwa polskiego. Donosi on :

„Rezygnacja Mikołajczyka z premiershipu jest uważana w autorytatywnych kołach polskich w Lublinie (!) jako dowód, że rozkład emigracyjnego rządu polskiego w Londynie jest w pełnym toku i jest bliski zakończenia.”

Co warte są „autorytatywne koła” w Lublinie i jakie wpływy mają w kraju o tym wiadomości przenikają nawet do niezbyt życzliwej Polsce prasy londyńskiej. I tak np. „The Observer”, opisując wpływy komunistyczne w krajach europejskich, przyznaje, że wpływy te są znaczne w Europie

„z wyjątkiem Polski, gdzie komuniści, w związku z konfliktem polsko-rosyjskim, starli się otwarcie z interesem narodowym swego kraju. W następstwie tego, ich wpływ w Polsce wydaje się być niewielki”

Warto tu przypomnieć, że „The Bulletin” niedawno podawał, iż znaczna część armii Berlinga, gdy tylko znalazła się na ziemiach polskich, rozbiegła się po lasach i polach.

Jakie są wpływy Komitetu Lubelskiego już nie w społeczeństwie polskim, ale u władz rosyjskich, tego znowu dowodzi aż

nadto wymownie artykuł w katolickim „The Weekly Review”. Omawia on umowę Komitetu Lubelskiego z rządami sowieckich republik białoruskiej i ukraińskiej w sprawie wymiany ludności.

„Umowa ta — pisze „The Weekly Review” — wykazuje jasno, że mocodawcy Komitetu spieszą się z usunięciem polskiej ludności zamieszkującej wschodnie prowincje Polski, żądane przez Rosję. To wypędzanie Polaków przeprowadza się dwoma sposobami. Masowe wywożenia w głąb Rosji, które rozpoczęły się w ciągu pierwszej okupacji tych ziem przez Sowiety w 1939-41, zostały podjęte na nowo. Według wiarygodnych doniesień 10 tysięcy polskich mężczyzn, kobiet i dzieci zostało już wywiezionych z Wilna do Kalugi w Rosji. Polacy i duża ilość Ukraińców z Galicji Wschodniej są deportowani masami, szczególnie z okolic Tarnopola.”

O polskości Komitetu świadczy mimowoli i sam Litauer w swej korespondencji z Lublina. Pisze on mienowicie, że wychodzący w Lublinie „socjalistyczny” „Rabotnik” (przez a) nie uznaje min. Kwapińskiego za socjalistę.

Wszystkie te groźby i insynuacje nie są w stanie zmienić rzeczywistości. A rzeczywistością tą jest, że rząd prem. Arciszewskiego jest jedynym rządem legalnym Polski, że ma pełne poparcie kraju, że w swoim gronie ma trzech najwybitniejszych przywódców ruchu podziemnego i że jest wykładnikiem nieustraszonej woli walki i wytrwania naszych braci w Polsce.

DWAJ LEKARZE

(Ze wspomnień Hugh Mac Nair Kahler'a)

W roku 1919 dwóch lekarzy z północy przybyło do małego miasteczka na południu Stanów, gdzie zwykle spędzałem zimę. Było tam, jak zawsze, dużo innych gości z północy, przybyłych, by grać w golfa czy w tenisa w pełnym słońcu i wdychać górskie powietrze. Ci dwaj lekarze wszakże przybyli aby umrzeć.

Jeden z nich, gdy go zobaczyłem po raz pierwszy, wyglądał jakby już umarł. Nazwisko jego było szeroko znane, ponieważ był to jeden z najlepszych specjalistów od chorób psychicznych. Tutaj nazywać go będziemy Edward Porter. Miał gruźlicę płuc.

Kiedy go przyszedłem odwiedzić, już przestał usiłować mieć się dobrze. Zona jego powiedziała mi, że odmówił pomocy lekarskiej, że nie jadł prawie nic i nawet nie pozwalał jej przesunąć swego łóżka z domu na słońce, które zalewało światłem ich ganek. Znalazłem go w małej ciemnej sypialni, w kłębach tytoniowego dymu, przy zamkniętych oknach.

Powiedział mi, że rozpoznał swój wypadek jako beznadziejny i że dobrowolnie gotuje się na szybką śmierć.

W rozmowie zdarzyło mi się wspomnieć, że znam innego lekarza, który umiera o kilka domów dalej. Był to — nazwijmy go Lawrence Gray — obiecujący młody chirurg, którego, wskutek jakiejś ciężkiej miejscowej infekcji, chwycił złośliwy artretyzm. W czasie, gdy przywieziono go na południe, mógł jeszcze poruszać palcami lewej ręki, ale to było wszystko.

Jaktylko zacząłem opowiadać Porterowi o Greyu, twarz jego straciła coś ze swego martwego wyglądu. Powiedział, że w swej praktyce psychiatry często miał do czynienia z wypadkami daleko posuniętego artretyzmu, w których stan duchowy pacjenta był jedną z przyczyn choroby. Czasami udawało mu się pomóc takim pacjentom.

„Kiedy pana bardzo boli przy zginaniu łokcia, jest pan skłonny przez zbytnią ostrożność nie ruszać ręką w kiści” — tłumaczył mi — „To sprawia, że i pańska kiść sztywnieje. Wtedy, w dalszym ciągu przez zbytnią ostrożność, przestaje pan poruszać palcami a wkrótce i one zaczynają sztywnieć. Tymczasem, jeżeli ma pan odwagę używać każdego stawu, który nie boli a próbuje pan chociaż czasem użyć i tych, które bolą, zwalnia

pan przynajmniej proces sztywnienia. Miałem masę pacjentów, którym udało się przywrócić władzę w stawach, o których myśleli, że już nigdy się więcej nie zegną, a to tylko przez namówienie ich na trochę cierpienia. Gdyby był jakiś sposób na to, żebym mógł zobaczyć tego Greya . . .”

„Pielęgniarka mogłaby go przyczołczyć tutaj na jego wózku” — powiedziałem — „Gdybym tak powtórzył mu, co pan powiedział...”

„Nigdyby tu nie przyszedł, gdyby pan powtórzył. Słyszał to wszystko już dawniej. Niech mu pan tylko powie, że jest tu inny umarłak, zanadto chory, żeby wyjść, który byłby bardzo rad pomówić z kimś ze swego zawodu.”

Tak też i powiedziałem Greyowi. Przy tej okazji opowiedziałem mu o zamkniętych oknach, dymie z papierosów i innych sposobach, jakimi Porter wyprawiał się na tamten świat. Grey jednakowo wątpił w beznadziejność stanu Porter'a, jak Porter w beznadziejność stanu Grey'a.

„Porter może wrócić do siebie” — mówił — „Doktor nie może powstrzymać się od rozpoznawania własnego wypadku, ale rozpoznanie robione przez chorego człowieka musi być pesymistyczne... Widziałem dobrych lekarzy, jak opuszczali ręce i umierali wtedy, kiedy, gdyby nie wiedzieli tak dobrze co z nimi jest, byłiby się oparli i wygrali. Mam wrażenie, że to właśnie wydarza się Porterowi. Gdybym tak mógł...”

Przerwał. Uśmiechnął się. Zorientowałem się, że w poprzednich naszych rozmowach nigdy nie widziałem jego uśmiechu.

„Każę pielęgniarkę zapchnąć mnie tam do niego jutro” — rzekł — „Ona nie ma dość siły, żeby mnie wnieść na schody, więc Porter będzie musiał przyjść na ganek. To mu da parę godzin słońca i świeżego powietrza. A kiedy będzie ze mną, nie będzie myślał o swoich objawach, będzie zanadto zajęty moimi.”

Gdy przejeżdżałem nazajutrz tamtędy, widziałem Porter'a na leżaku na szczycie schodów ganku a Grey'a na wózku poniżej stopni. Byli tam jeszcze wciąż, kiedy wracałem po długiej partii golfa.

Podczas następnej naszej rozmowy Parker oświadczył mi, że pewnym ożywieniem w twarzy, że miał rację co do Grey'a. Chciał się ze mną założyć, że wydo-

będzie go z tego wózka, zanim odjadę z wiosną na północ.

Kiedy mówiłem z Greyem, uśmiechał się na wspomnienie sposobu, w jaki wyciągnął Porter'a z mieszkania i zapowiedział, że będzie to robił w dalszym ciągu. Powiedział mi, że Porter ma szansę wyzdrowienia.

Tej zimy spotykali się obaj prawie codziennie.

Za następnym moim przyjazdem na południe Grey był wciąż jeszcze boleśnie pokręcony, ale już chodził o kulach. Powiedział mi, że Porter miał tego lata zapad i odmówił widzenia się z jakimkolwiek doktorem prócz Grey'a. A ponieważ rzadko się zdarzało, by był pod ręką ktoś, ktoby mógł wnieść Grey'a z wózkiem na schody, gdy odwiedzał Porter'a, musiał, mimo bólu, jaki mu to sprawiało początkowo, nauczyć się chodzić o kulach. Było to konieczne, jak mówił, bo parę razy Porter potrzebował lekarza nagle.

„To znaczy zdawało mu się, że potrzebuje” — Grey mrugnął znacząco — „w rzeczywistości nie potrzebował. Miałem rację: on wciąż miał szansę wyjścia z tego, musiał się jej tylko uchwycić. Zrobił to. Teraz jest zanadto zajęty praktykowaniem na mnie, żeby umierać.”

Porter zdecydowanie wyglądał znacznie mniej na umarłaka niż kiedy widziałem go poprzednio. Siedział na ganku, czytając książkę o artretyzmie i naprawdę śmiał się, kiedy mi opowiadał, jak udał to pogorszenie, żeby skłonić Grey'a do użycia kul. „Jeżeli przetrzymam jeszcze jedną zimę, wydobędę Grey'a z tego wózka na zawsze” — mówił.

Porter przetrzymał tę zimę i..... 18 dalszych. Na trzecią zimę Grey miał się o tyle lepiej, że ożenił się ze swą pielęgniarką. A w czasie, gdy pierwszy z synów Grey'a, zdrowy ładny chłopak, przyszedł na świat, Porter praktykował z powrotem i z takim powodzeniem, że stawał się jednym z najbardziej znanych psychiatrów w tej części kraju.

Gdy Porter i Grey umarli, w odstępach kilku miesięcy jeden od drugiego, społeczeństwo straciło dwóch z pośród najpopularniejszych swych obywateli.

Do końca życia żaden z nich, nawet psychiatra Porter, który przecież powinien był się domyślać, nie podejrzewał, że przez swój pełen poświęcenia wysiłek by uratować drugiego, uleczył sam siebie.

KROLEWICZ POLSKI W BREDZIE

Nie po raz pierwszy są żołnierze polscy w Bredzie. Byli już tu przed przeszło trzystu laty. Przypomina o tym w londyńskiej „Myśli Polskiej” pof. Władysław Folkierski w artykule ofiarowanym „żołnierzom polskim, którzy w 1944 r. zdobyli i oswobodzili Bredę”.

Mianowicie w roku 1624 toczyła się wojna między Holandią a Hiszpanią, Dzisiejsza Belgia należała wówczas do Hiszpanów. Hiszpanie posunęli się włąb Holandii i przystąpili do oblężenia Bredy, bardzo silnej w owym czasie twierdzy. Oblężenie było długotrwałe i prowadzone według najlepszych metod wojskowych z tamtego czasu. W szczególności i Holendrzy i Hiszpanie mieli wspaniałe fortyfikacje ziemne.

Belgią rządziła wówczas, z polecenia króla hiszpańskiego, jego córka, zwana Infantką. W Polsce panował wtedy Zygmunt Trzeci (ten, którego kolumna stała przed Zamkiem w Warszawie). Jego syn Władysław (późniejszy Władysław Czwarty, znany z „Trylogii”) wybierał się z pielgrzymką do Loretto we Włoszech. Infantka dowiedziała się o tym i zapragnęła koniecznie sprowadzić królewicza polskiego po drodze do Holandii i pokazać mu oblężenie słynnej twierdzy Breda. Napisała przeto zaproszenie do Warszawy. Władysław, który był zamiłowanym żołnierzem i niedawno walczył u boku starego hetmana Chodkiewicza, chętnieby oblężenie Bredy zobaczył, ale obawiał się „hiszpańskich ceregieli”, pompy i uroczystych przyjęć, jakie Hiszpanie urządzali nawet na polu bitwy. Wysłał więc przodem swego adiutanta, Stefana Paca (ci Pacowie mieli pałac w Wilnie, o którym pisał Mickiewicz i drugi w Warszawie, gdzie później mieścił się Sąd Okręgowy), aby wyperswadował Infantce ceremonie.

Ten Pac opisał całą wyprawę pod Bredę z królewiczem, poczynając właśnie od tego, jak był wysłany przodem do Infantki. Opowieść jego, choć staropolskim językiem pisana, jest ciekawa i zrozumiała. Odwiedzenie Hiszpanów od ceremonii nie powiodło mu się, bo jak pisze :

„Koniecznie za tym byli, żeby królewic jmc publicznie wjeżdżał, żeby go potykano. Ja powiedziałem wiedząc dobrze przedtem intencję królewicową, że próżno było o tym i mówić, aby na to pozwolić miał, że on ma inne

diraggi drogi swej, odprawować ją jako pielgrzym, nie jako syn królewski. Do tego, że to pan był wolny, w swoim procederze i traktowaniu z ludźmi żołnierz, który *abhorrebat* od ceremonii niepotrzebnych”.

Musiał się więc Władysław podać hiszpańskim zwyczajom. Przybył do Brukseli i tu przez dwa tygodnie był przyjmowany na ucztach i rozmowach. Już wtedy Bruksela była miastem wesołym i gościnnym. Z Brukseli wyjechał królewicz polski wraz ze swoją świtą do Antwerpii. Tu spotkał go wysłany specjalnie Don Loys di Valasco, conte di Salazar, generał nad jazdą hiszpańską, który przybył z pod Bredy z dwoma tysiącami kawalerzystów.

Pac tak opisuje dalszą drogę : „Rano o 5 wyjechaliśmy z owym konwojem do obozu, bo inaczej przebyć nie mógł, dla Olendrów, którzy ekskursjami drogę tamtą infestowali, a byli tak odważni, że i przy nas na zadnie wozy się rzucili, i urwali ich kilka, co się były trochę pozostały”.

„W wieczór, na samym prawie zmroku, wyjechał przeciwko królewicowi marchese Spinola, mając około siebie przednie osoby wojska tamtego. Niedopusił mu królewic z konia zsiść, ale go tak na koniu przywitał. Nie daleko od obozu conte Henrich von Bergen ukazał w polu trzy tysiące jazdy, uszykowawszy ich jako do potrzeby, którzy wszyscy salve strzelbą czynili. Gdy zsiadł królewic do budynku, który na przedce bardzo wcześniej marchese zgotował był, a już to było godzinę w noc i dalej, bito z dział mocno do miasta, i wierzę, że nie każdemu w mieście to salutowanie się podobało”.

„Po rannym obiedzie jechał królewic jmc, akompaniowany od Spinoli i innych przednich ludzi, widzieć municye około miasta od Spinoli poczynione. W pierwszym kwartyerze, który był samego Spinoli, monstrowała się piechota wszystka, także salve czyniąc strzelaniem, a zaraz ze 30 dział bito do miasta, i szkodę snąć nie małą uczyniono, ale i w mieście nie spali : odpowiadali nam bardzo dobrze, tak że kule około nas blisko latały, a mianowicie jedna kula uderzyła przed królewicem i Spinolą na kilkanaście kroków . . . Nie objechał tego dnia królewic jedno połowicę onych *Trincier*.”

„Cały ten poranek godzin najmniej 5 strawiliśmy objeżdżając te *Trincieri* chociażśmy dosyć sporo

jechali ; ale przeciąg to był niemaly, najmniej na dobrych mil 4 naszych, na cztery kwartyery i sam obóz i municya rozdzielone były. Pierwszy był kwartyer samego Spinoli, w którym był *locotenentem* conte Joanni di Nassau, brat stryjeczny Maurycego. Drugi kwartyer trzymał Monsignor di Ballanzon.

Trzeci : Baglioni, Wloch, Milańczyk. Czwarty : conte d'Issembuch ze swymi Niemcami. Wszędzie obaczyć było fortyfikacje potężne tak od miasta, jako i od pola, porządek wielki, w obozie skromność, cichość nie naszym kształtem polskim”.

Pobył królewicza polskiego w obozie hiszpańskim pod Bredą wywarł wielkie wrażenie na Hiszpanach. Jeden z największych poetów hiszpańskich, Calderon napisał wielki dramat pt. „Oblężenie Bredy”, w którym jedną z głównych osób jest Władysław Waza, syn króla polskiego.

PRZEDSTAWIENIE „LWOWSKIEJ FALI”

Od paru tygodni na terenie Dywizji czynny jest teatr żołnierski „Lwowska Fala”. „Lwowska Fala” występuje z bardzo dobrym i starannie wyreżyserowanym programem, w którym tym razem bierze udział pełny zespół aktorów.

W ciągu przedstawienia mamy możność słuchania nastrojowych piosenek w wykonaniu pań Grelichowskiej i Majewskiej i p. Galińskiego, a także doskonale, jak zawsze, koncertu p. Hausmana. Bawimy się serdecznie świetnymi dialogami Szczepcia i Tońcia i z radością witamy Makutrę, który w ciągu przedstawienia dwukrotnie zmienia przydział; oraz pp. Bojczuka i Wasiuczyńskiego. Z pośród numerów tego programu szczególnym wdziękiem oznacza się inscenizacja tańców ludowych Szopena a dużo uroku ma wykonanie piosenki : „Merci, Made-moiselle”.

Ze zrozumiałych względów sensacją programu jest „Bajka”, mająca duży posmak aktualności.

Piosenki z tekstami p. Budzyńskiego bardzo ładne i pełne charakteru, chociaż żadna z nich nie będzie konkurować z tak bardzo popularnym już „Tangiem Marynarskim”. Kostiumy ładne i po myślowe, zwłaszcza stroje ludowe w drugiej części programu.

Z ŻYCIA DYWIZJI

KALENDARZYK

17 - 23 grudnia

17 niedziela. Łazarza i Olimpi
18 poniedziałek. Gracjana
19 wtorek. Nemezjusza i Ariusza
20 środa. Teofila
21 czwartek. Tomasza
22 piątek. Zenona i Fabiana
23 sobota. Wiktorii

Rocznice Historyczne

21 grudnia 1898 : Maria Skłodowska wraz ze swym mężem Piotrem Curie odkrywa rad, co staje się początkiem wielkiego rozwoju nauki w dziedzinie chemii i medycyny.

23 grudnia 1595 : Polacy przeprowadzają unię kościołów zachodniego i wschodniego na zjeździe w Brześciu nad Bugiem, powstaje obrządek unicki czyli greckokatolicki.

Rocznice Wojenne

17 grudnia 1939 : Brytyjczycy zatapiają pierwszy pancernik niemiecki „Graf von Spee” u wybrzeży Ameryki Południowej, początek klęski niemieckiej floty wojennej.

23 grudnia 1941 : premier Churchill i prezydent Roosevelt spotykają się w Waszyngtonie po raz pierwszy od ataku japońskiego na Stany Zjednoczone i wypowiedzenia wojny przez Niemcy Ameryce i ustalają wspólne plany wojenne, których wynikiem jest inwazja kontynentu europejskiego.

PISZCIE DO REDAKCJI

Pismo nasze pragnie być w jaknajszerszym możliwie zakresie łącznikiem między żołnierzem naszej Dywizji a światem. Chcemy dawać nie tylko rozrywkę, literaturę, informacje ogólne, ale także informacje indywidualne, te, które są potrzebne poszczególnym naszym czytelnikom. Jest wiele wiadomości czy rad, które bardzo trudno jest uzyskać w oddziale. Redakcja nasza ma możliwość udzielenia odpowiedzi na bardzo dużo życiowych pytań.

W szczególności mamy możliwość na miejscu sprawdzić kwestie z zakresu prawnego : przepisy o oszczędnościach żołnierzy, zaopatrzeniu rodzin wojskowych, o prawie małżeńskim, spadkach itp. Pozatym będziemy się starali, w miarę możliwości odpowiedzieć na wszelkie nadesłane nam pytania, z wszelkich dziedzin, oczywiście poważne.

A zatem, nie krępując się, piście w razie wątpliwości na adres : „Defilada”, P/40/OS.

ŚWIĘTY MIKOŁAJ

W dniu 6-go grudnia szereg oddziałów naszej dywizji urządził tradycyjne obchody Świętego Mikołaja dla dzieci holenderskich. Mikołajowie wygłaszali do dzieci przemówienia i obdarowywali je łakociami ofiarowanymi przez żołnierzy. Towarzyszyły obchodom śpiewy i zabawy.

Radziłyśmy wymienić wszystkie te uroczystości, ale było ich tyle, że skromne ramy naszego tygodnika na to nie pozwalają.

Jedną z firm miejscowych pomyślała o Mikołaju dla Polaków i obdarowała żołnierzy jedną z jednostek papierośnicami pamiątkowymi.

Kącik Harcerski

PRAWO HARCERSKIE KS. MAUERSBERGERA

Naczelnym kapłanem Z.H.P.ks. Jan Mauersberger zginął z ręki niemieckiej w Warszawie. Na krótko przed śmiercią napisał komentarz do Prawa harcerskiego, który ogłosiła prasa tajna w kraju. Pismo krajowe harcerskie poprzedza ten komentarz uwagami, wskazującymi, że „Słowa często przez małość ludzką nadużyte mają u Księdza Jana własną treść, zrodzoną z głębi jego duszy i wysokiego nastroju jego życia.”

W tym numerze podajemy Wstęp do tych rozważań. W następnych wydrukujemy komentarze do poszczególnych punktów Prawa harcerskiego. Oto słowa wstępu :

Mam być bojownikiem i budowniczym Polski Odrodzonej. Świat zмага się w walce o najwyższe wartości duchowe. Materializm okazał się zacofaniem i barbarzyństwem. Zepsucie obyczajów, kult siły fizycznej i gwałtu, deptanie wszelkiego prawa i wolności człowieka są konsekwencjami tego światopoglądu.

Natomiast prawdziwe chrześcijaństwo zawiera w sobie zawsze nowe i twórcze pierwiastki życia osobistego i społecznego.

Realizowane konsekwentnie ziści ideały człowieka; wolności i pełni życia osobistego, sprawiedliwości społecznej i kooperacji wszystkich w duchu braterstwa i miłości bliźniego.

Polska zawsze stała na straży ideałów wolności i braterstwa.

Zwano ją przedmurzem chrześcijaństwa. Zgodnie z tradycją i charakterem narodowym, Polska ma być pionierem w kształtowaniu

nowego człowieka i społeczności.

Dzisiejsze warunki życia wymagają zdecydowanej postawy. Mam walczyć o moje ideały. Jestem na służbie. Zawsze czujny. Zwarty w sobie. Gotów na wszystko.

Noktowizor

Prasa angielska podała obecnie nieco bliższych szczegółów o wielkim wynalazku w lotnictwie, jaki stanowi tak zwana „Czarna skrzyneczka”, przyrząd pozwalający widzieć poprzez ciemność i mgłę.

Wynalazek ten narodził się właściwie jeszcze 18 lat temu. Twórcą jego był John L. Baird, pionier telewizji. Wynalazek swój nazwał on „Noctovisor”. W noktowizorze znajdują zastosowanie promienie pod-czerwone, które mają szesnastokrotnie większą siłę przenikania od zwykłego światła słonecznego, w połączeniu z urządzeniem telewizyjnym, rzucającym jasny obraz na specjalny ekran. W czasie gdy Baird demonstrował po raz pierwszy publicznie swego „noktowizora”, uczeni brytyjscy skonstruowali wysokościomierz radiowy, wskazujący pilotowi wysokość na jakiej się znajduje nie tylko nad poziomem morza ale i nad ziemią, leżącą bezpośrednio w dole pod nim.

W tym systemie samolot wysyła nieprzerwany ciąg sygnałów radiowych ku ziemi a gdy te odbijają się z powrotem, subtelna maszyna rachunkowa oblicza automatycznie ile czasu każdy poszczególny sygnał zużył na drogę do ziemi i z powrotem i podaje w wyniku liczbę wysokości.

Ten sam wynalazek był wykorzystany „na wywrót” przez Sir Robert Watson Watt’ a dla udoskonalenia tzw. radiolokacji. Tutaj sygnały radiowe wysyłane są z ziemi ku górze i odbijają się od każdego samolotu, na jaki natrafią, podając jego dokładne położenie.

Wyniki tych równoległe prowadzonych badań zostały połączone w jednym wynalazku „Czarnej skrzyneczki”. Pozwala ona pilotowi nie tylko „czuć” drogę ponad zaciemnionymi Niemcami, ale także oglądać na ekranie jasną mapę konturów terenu, nad którym leci; z białym śladem znaczącym poprzez nią drogę jego własnego samolotu.

Mapa ta ma być podobno stworzona przez urządzenie telewizyjne, które zamienia fale radiowe załamujące się w odbiciu o ziemię na obraz na błyszczącym ekranie, pokazujący wyraźnie miasta, wsie, wzgórza, rzeki a nawet poszczególne fabryki.

KONKURS NA WSPOMNIENIE Z CIEKAWEGO PRZEZYCIA

Każdy z nas ma jakieś barwne, ciekawe, często wesołe wspomnienie z mniej lub więcej dawnych czasów, które rad opowiada kolegom. Dlaczegożby nie rozszerzyć grona słuchaczy i czemu interesującego wspomnienia nie ma usłyszeć cała dywizja? Życie jest często ciekawsze od książki, autorowie książek zresztą czerpią przecież materiał z życia, z tego co widzieli a jeszcze więcej z tego co słyszeli.

Nam, społecznym Polakom życie nie oszczędziło przeżyć niecodziennych a nawet nadzwyczajnych. Do dywizji szliśmy przeróżnymi drogami a prawie zawsze z przygodami. Niemal każdy może opowiedzieć kolegom coś, czego oni nie przeżywali ani nie widzieli. Każdy prawie ma inne ciekawe wspomnienia z przed wojny, z krętych dróg wojennych, z rozmaitych krajów i okolic. Niech się ze wszystkimi nimi podzieli. Nie potrzeba pięknego stylu ani szczególnych zdolności pisarskich. Pismo nasze nie idzie w szeroki świat, jest pismem koleżeńskim, czytają je tylko żołnierze i żołnierze je piszą.

Tak rozumując postanowiliśmy urządzić konkurs na najlepsze wspomnienie. Nie chodzi o wspomnienie z ostatnich walk dywizji — te przeżywali wszyscy razem i naogół podobnie. Chodzi o takie wspomnienie, jakiego prawdopodobnie nie miał nikt inny w takich samych okolicznościach. Może być bardzo dawne, może być świeższe. Nie może być zadługie, nie powinno zająć w naszym piśmie więcej niż dwie szpalty druku. Opowiedziane powinno być prosto, tak jak się opowiada ciekawe przeżycie czy zabawne wydarzenie kolegom.

Konkurs odbędzie się w sposób następujący :

Kto ma jakieś ciekawe wspomnienie, spíše je na jakimkolwiek papierze listowym czy innym, nie podpisując go. Do tego dołączy w zaklejonej kopercie lub na zaklejonej w jakiś inny sposób kartce swoje nazwisko i adres. Tekst wspomnienia i kopertę zaklejoną z nazwiskiem włożyć należy do koperty i wysłać na adres : „Defilada” — Konkurs.

Redakcja otworzy koperty zewnętrzne i, po przeczytaniu wspomnień, wybierze kilka najlepszych do druku. Będą one ogłoszone w naszym tygodniku, poczym czytelnicy sami w głosowaniu osądzą, które z ogłoszonych wspomnień zasługuje najbardziej na nagro-

dzenie. Dopiero wtedy redakcja otworzy zaklejoną kopertę z nazwiskiem, należąca do tego rękopisu, który został w ten sposób wyróżniony.

Nagród będzie dwie, obie w postaci polskich książek. Książki to będą z najlepszej literatury polskiej, powieści takich autorów jak Prus, Sienkiewicz czy Żeromski. Szczegóły co do tych książek podamy przed upływem terminu konkursu. Rękopisy na konkurs nadsyłać należy w terminie najpóźniej do 15-go stycznia.

W ciągu najbliższych dziesięciu dni znajdź więc jeden czy dwa wieczory wolne dla napisania wspomnienia. Może wygrasz książkę, która dostarczy ci rozrywki na wiele wieczorów i którą później podzielisz się jeszcze z przyjaciółmi. O dobrą polską książkę trudniej dzisiaj niż o sto guldenów.

Mamy nadzieję, że przemożecie właściwą żołnierzowi niechęć do pisania czegokolwiek poza listami miłosnymi i nie zbojkotujecie naszego konkursu.

ACH TA WOJNA...

— Co tam wasze wojsko — powiada stary zupak do młodszego kolegi — Jak nasza kompania prezentowała broń, to było słycać tylko tak : klap, klap, klik.

— A jak nasza kompania prezentuje broń, to słycać tylko : klap, klap, dzyń, dzyń — odpowiada tamten.

— Co za dzyń, dzyń ?

— Ordery.

**

Pewnego dobrze nasiąkniętego alkoholem żołnierza spotyka na ulicy Antwerpii kolega i pyta :

— Tu, czy nie wiesz, gdzie tu jest jakiś porządny hotel ?

— Hotel ? Człowieku, ja jestem w tym mieście dopiero od czterech dni.

**

Przed paru laty przyjechał do Szkocji pewien żołnierz drogą naokoło świata. W mieście szkockim w sklepie zobaczył stos kolorowych piżam.

— Co to takiego ? — pyta kolegi

— Piżamy

— Do czego to ?

— To się ubiera w nocy. Chcesz kupić ?

— A poco mi. Ja w nocy idę do łóżka a nie na miasto.

**

Ostatnio do jednego z urzędów stanu cywilnego w małym miasteczku w Wielkiej Brytanii wpłynęło podanie podpisane przez pewnego polskiego żołnierza z British Liberation Army. W podaniu tym wojak prosi o wysłanie odpisu świadectwa małżeństwa, zawartego

w roku 1944 między nim a „lady, której nazwiska zapomniałem.”

**

Zauważono, że w pewnej wsi holenderskiej kobiety wyraźnie unikają wszelkich rang, poczynając już od frajtra a wszystkie laski za howują dla prajwetów. Wydało się to tak dalece dziwne, że zaczęto szukać przyczyny. I oto wyszła na jaw niecna intryga. W oddziale był pewien szeregowiec, który znał holenderski i już w pierwszym dniu pobytu wytłumaczył miejscowym, że w armii polskiej naszywka na naramienniku oznacza małżeństwo. Jeden pasek — jedna żona, dwa — dwie, trzy — trzy. Obszycie wzdłuż naramiennika oznacza dzieci.

Najbardziej wszakże nieszczęśliwy w tej miejscowości był pewien strzelec-podchorąży. Kobiety unikały go jak żmii : miał obszycie a nie miał belki.

**

Podporucznik X. otrzymał urlop. Kiedy wszakże przybył, do miasta, skąd dalej miał jechać pociągiem, zobaczył, że przed wejściem stoi tłum, mogący wypełnić trzy pociągi. Osobno stała jakaś grupa żołnierzy nie okazujących żadnego niepokoju i nie tłoczących się. Dowiedział się od kolejarzy, że to są ludzie posiadający „Special Orders”.

Gdy pociąg ukazał się na horyzoncie, porucznik X. podszedł zdecydowanym krokiem do grupy i zakomenderował :

— Wszyscy ze „Special Orders” dwójkami za mną marsz !”

PIĘKNO POLSKI



DOLINA BIAŁEJ WODY W TATRACH

NAPRZÓD DO BOJU ŻOŁNIERZE

(Hymn Polski Podziemnej — rok 1942)

Tempo di marcia

Na-przód do bo-ju żoł- nie- rze Pol- ski Pod-ziemnej. Za broń!

Bo- ska po- tę- ga nas strze- że, Wo- ła do bo- ju was dzwon. Go-

dzi- na pom- sty wy- - bi- ja, Za zbro-dnie, mę- kę i krew. Do

bro- ni! Je- zus Ma- ry- ja! Żoł- nier- ski wo- ła nas zew! Do

bro- ni! Je- zus Ma - ry- ja! Żoł - nier- ski wo - ła nas zew!

2. Zorza wolności się pali
Nad Polską idących lat.
Moc nasza przemoc powali,
Nowy dziś rodzi się świat.
Godzina... itd.

3. Za naszą Wolność i waszą
Bracia, chwytny za miecz,
Śmierć ani trud nas nie straszą,
Zwycięski Orle nasz leć!
Godzina... itd.

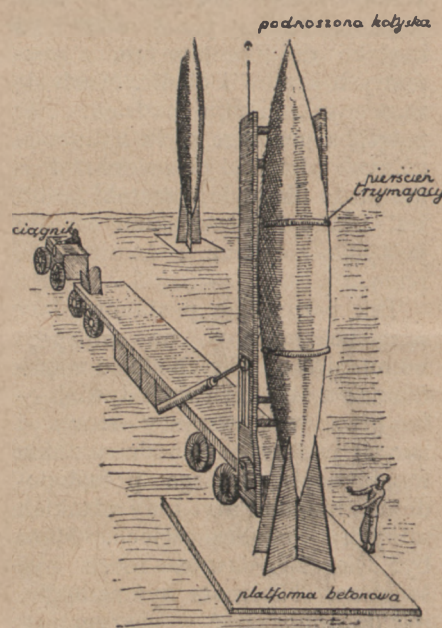
Pismo to jest przeznaczone wyłącznie dla wojskowych i nie może być rozpowszechniane wśród cywilnych.
This paper is only for members of Allied Forces and cannot be sold to any civilian persons.

WYDAJE PLUTON OPIEKI NAD ŻOŁNIERZEM PIERWSZEJ DYWIZJI PANCRERNEJ
ADRES REDAKCJI I ADMINISTRACJI: P/40/OS POLISH FORCES. BRITISH LIBERATION ARMY

ETABLISSEMENTS BREPOLS S.A. TURNHOUT (BELGIQUE)

Wyrzutnie V. 2

Jak się okazuje (Podajemy te szczegóły na odpowiedzialność pras codziennej brytyjskiej) niemiecka V.2, torpeda stratosferyczna, nie wymaga specjalnych wielkich wyrzutni, jak V.1 czyli bomba latająca. Po wyprodukowaniu V.2 jest ładowana na specjalne ogromne wozy o ruchomej „kolysec”, podnoszonej do tyłu, jak np. miejskie auto na śmieci. Kolyaska podnosi się przy pomocy tloków do góry aż osiąga pozycję prawie pionową, tyle tylko pochyloną ku przodowi, ile wymaga kąt nachylenia pod jakim V.2 ma wystartować w powietrze. Podniesiona przez kolysek torpeda opiera się i staje na betonowej platformie, z której ma wyruszyć.



V.2 wznosi się do stratosfery na wysokość 60 do 70 mil i zużywa do tego odpowiednio olbrzymią ilość energii. Wymaga też niezwykle ostrożnego obchodzenia się i było wiele wypadków tragicznych przy jej uruchamianiu.

Posiada napęd z płynnego paliwa i nie posuwa się jak V.1 wskutek odrzutów, ale tak jak prawdziwa rakietą, to znaczy przez ciągły wpływ energii.

Składy V.2 znajdują się przeważnie pod ziemią w specjalnie żłobionych głębokich galeriach.